

Organista z Ostrowi niby zdolny, ale co najwyżej trzy psalmy odśpiewa,
kultura nie trafia do Czyżewa, węgrowscy radni nie chcą chodników i oświaty,
duchowni z Lubotynia i Rzekunia walczą z sanacją,
wyrodny synalek spod Komorowa ciężko pobił matkę

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Rok 1911, kadra oficerska stacjonującego w Komorowie 24. Symbirskiego Pułku Piechoty na inspekcji obozu letniego jednostki. Chodzi prawdopodobnie o letni obóz w Gąsiorowie.

Autor fotografii Stanisław Bogacki, właściciel warszawskiego
Atelier Fotograficznego przy Krakowskim Przedmieściu ⁷¹.

W Ostrowi sytuacja nie jest już jednak aż tak dramatyczna, jakby sugerował tytuł, gdyż nowy „organista powyuczał śpiewaków ślicznych mszy gregoriańskich i teraz tak pięknie śpiewają, że aż miło posłuchać”.

Według pana Lubowidzkiego, który swą epistołę wysłał do jednej z gazet, wielka część Czyżewa przedstawia sobą obraz nędzy i rozpacz, a wydzielane tam miazmaty drażnią powonienie. Miejscowość kipi jednak energią, polskie inicjatywy powstają i upadają, choć upadałoby ich znacznie mniej, gdyby okoliczni obywatele bardziej je popierali i mieli do nich więcej zaufania.

Polskim rajcom z Węgrowa szkoda pieniędzy na polską szkołę i byłaby ta szkoła przepadła, gdyby nie rajcy żydowscy, którzy przegłosowali przyznanie placówce funduszy.

Wielokrotnie wspominaliśmy na tych łamach o walce, jaką w międzywojniu toczyły między sobą sanacja i kościół. Szczególnie gorące formy konflikt przybrał w diecezji łomżyńskiej, gdzie na biskupim tronie zasiadał Stanisław Kostka Łukomski. Dzisiaj o duchownych z Rzekunia i Lubotynia, który nie zwykli przebierać w słowach.

W wiosce Grądy znaleziono pobitą do nieprzytomności, zakrwawioną starszą kobietę. Katem okazał się jej rodzony syn.

Jako pierwsi mamy zaszczyt powiadomić świat o niezwykłym odkryciu pana Sebastiana i napawa nas dumą fakt, iż ten niezwykły człowiek jest mieszkańcem naszego regionu.

A czegoż to doniosłego ów jegomość dokonał – zapytają z pewnością czytelnicy. Śpieszymy z wyjaśnieniem, że odkrył, co jest najtrudniejszą, najbardziej skomplikowaną rzeczą na świecie.

Nie ma z pewnością pośród szanownej publiczności, choćby jednej osoby, która by nie dokonała zakupu tzw. mebli składanych. Czasami czynimy to bezwiednie, gdyż widzimy mebel prezentowany na wystawie sklepowej czy w Internetach i jesteśmy pewni, że uszczuplając nasze finansowe zasoby, właśnie coś takiego drogą zakupu otrzymamy.

Otóż nie! Nastąpiła bowiem moda na dostarczanie klientowi mebli w postaci kompletnie rozczłonkowanej. Otrzymujemy pudło pełne trudnych do zidentyfikowania części, wzbogacone

¹ *Wpamięt' stoletija 24go piechotnogo Simbirskiego polka 1811-1911, Warszawa 1911.*

garściami śrub, nakrętek oraz instrukcją sporządzoną w języku obcym (najczęściej chińskim) lub wyłącznie obrazkowym, co w sumie na jedno wychodzi.

Pan Sebastian zawsze oczekuje przyjścia zamówionej paki z biciem serca, świadczącym o stanie wręcz przedzawałowym. Po otwarciu pudła szybko się orientuje, że nie ma bladego pojęcia, co z tym zrobić, po czym popada w depresję i nachodzą go myśli samobójcze. Z rezygnacją patrzy na walające się po całej podłodze części, ogląda obrazki na dołączonej instrukcji... z prawej... z lewej... z góry... z dołu... i dalej nie wie, o co chodzi. Nie widzi żadnego związku pomiędzy tym, co jest narysowane, a dziesiątkami różnych elementów zaścielających podłogę. Pewnego razu kupił – prawie że jednocześnie – szafkę na buty i lampę stojącą. Paki przyszły jednego dnia, a po ich otwarciu, nie wiedział, w której pace znajduje się lampa, a w której szafka. Zawartość wyglądała identycznie – niechciane, piekielnie trudne do ułożenia puzzle o rekordowej liczbie elementów.

Nie wiadomo, co spowodowało, iż producenci są przekonani, że populacja składa się przynajmniej w trzech czwartych z tzw. złotych rączek. Tymczasem zdaniem pana Sebastiana osobnicy tacy są wyjątkami. Łatwiej o psychologa, socjologa, kulturoznawcę, politologa itp. niż o człowieka, który w miarę prosto wywierci otwór, umieści w nim haczyk i powiesi obrazek na ścianie. Stąd właśnie wniosek, że składanie sprzedawanych w częściach mebli jest dla przeciętnego obywatela najtrudniejszą rzeczą na świecie.

Nasz korespondent uważał początkowo, że wyjściem byłoby zorganizowanie stosownych katedr na uniwersytetach. Potem jednak uznał, że to dziedzina zbyt trudna, niemożliwa do nauczania w sali wykładowej, bo wymagająca wrodzonego talentu, artyzmu, a komuś, kto choćby nawet doktoryzował się w tej dziedzinie, ale nie ma w sobie iskry geniuszu, zawsze pozostaną po złożeniu mebla jakieś nadmiarowe detale, lub – co gorsza – detali tych zbraknie.

Przygoda z meblarskimi innowacjami zaczęła się dla pana Sebastiana fatalnie. Nasz odkrywca nie należy do ludzi nadużywających „wyrzów”, ale wraz z nadejściem pierwszej paczki z napisami w językach obcych, tama pękła i wyrzucał z siebie wyrazy seriami, niczym osobnik dotknięty przypadłością niejakiego Tourette’a. Widząc przemianę swego statecznego męża w pana Hyde’a, małżonka zabrała dzieci i opuściła miejsce stałego zakwaterowania. Czas składania mebla określono w instrukcji na około godzinę. Pan Sebastian zaczął pracę tuż po śniadaniu, a przed wieczorem sprawy wyglądały gorzej niż wczesnym rankiem. W pewnym momencie resztki nerwów go opuściły i wszystko wyrzucił przez okno (na szczęście otwarte). Mieszka wprawdzie na czwartym piętrze, ale okno wychodzi na podwórko, nie zaś na ruchliwą ulicę, gdyż wówczas części mebla mogłyby rozbić łepetynę przypadkowego przechodnia, a pan Sebastian zakończyć swoją meblarską przygodę w kryminale.

Drugi przypadek dotyczył wzmiankowanej wcześniej szafki na buty i lampy. Żona zabrała dzieci na cały dzień do wesołego miasteczka, a po powrocie, ujrzała coś, co przypominało skrzyżowanie szafki z lampą. Jako miłośniczka sztuki awangardowej, wyraziła uznanie dla twórcy dzieła, mówiąc: „Bezużyteczne, ale intrygujące”.

Do trzech razy sztuka. Pan Sebastian zakupił sporych rozmiarów szafę. Był akurat długi weekend, więc żona wyjechała do rodziców, pozostawiając małżonkowi wolną rękę w jego konstrukcyjnych aktywnościach. Ten zaś zaprosił do wspólnego wysiłku trzech podobnych sobie majsterkowiczów i aby praca szła wartko, zakupił skrzynkę napojów o właściwościach energetyczno-regeneracyjnych. Praca szła żwawo, a nawet wesoło i prawie zakończyła się

sukcesem, bo powstało coś, co przypominało szafę, czy raczej „krzywą szafę”, co narzuciło konstruktorom mimowolne skojarzenie z wieżą w pewnym włoskim mieście. Szafa była nawet bardziej od wieży interesująca, bo pochylała się raz w lewo, a raz w prawo... niczym wahadło, nigdy nie łapiąc pionu. Można by było wręcz mówić o zwyczajstwie, ale jeden z konstruktorów trafił na izbę przyjęć w szpitalu z powodu dostania się znacznych ilości kleju do oczu, drugi zaś ruszył w jego ślady, jako że połknął sporą liczbę śrub i nakrętek, które trzymał w ustach, by ich „nie pogubić”.

Pan Sebastian uważa, że złożenie mebla przekracza możliwości przeciętnego człowieka. Ci zaś, którzy chwalą się, że tego dokonali, po prostu wynajęli fachowca, który za złożenie wziął kilkakrotnie więcej pieniędzy, niż kosztował sam mebel. Patrzy przy tym pesymistycznie w przyszłość, bo widząc zachodzące w świecie przemiany, jest pewien, iż już wkrótce sprzedawcy będą przysyłali pocztą elektroniczną jedynie schemat wykonania mebla, poczynając od przycięcia desek. Załączona zostanie także informacja o najbliższym składzie, gdzie stosowne deski można nabyć. Problem metalowych okuć zostanie rozwiązany następująco. Otrzymamy mapkę z naniesionymi miejscami, gdzie można sobie nakopać trochę rudy darniowej. Do mapki zostanie dołączony schemat niewielkiej, możliwej do wykonania własnym sumptem dymarki oraz pouczenie, jak z otrzymanej bryły żelaza wykonać śruby i przeróżne inne detale.

Zanim zacznie Pan wznosić osiedlową dymarkę, proponujemy, aby przeczytał Pan naszą poradę. Mamy pośród siebie redaktorów, którzy pamiętają czasy słusznie minione. Na przykład ówczesne, opuszczające taśmę produkcyjną samochody, przypominały często ową chybotliwą szafę. Zwykle coś było nie tak z układem kierowniczym, samochód jechał po prostu tam, gdzie chciał, prychając i wydając z siebie różne inne dziwne dźwięki, gdyż było to auto z tzw. charakterem. Wystarczyło jednak z nim się zżyć, zaprzyjaźnić, charakter ten poznać, a jeździło się jak złoto. To, to samo, co z rozpuszczonym ponad wszelką miarę redakcyjnym psem. Na spacerze zawsze ciągnie w odwrotną stronę niż ta, którą obraliśmy, ale trzeba się z tym pogodzić, bo przecież kochamy nasze maleństwo. Dziwnym trafem, żadnej chęci do zaprzyjaźniania się z produkowanymi na Wschodzie samochodami i polubienia ich dziwactw, nie wykazywali ludzie z Zachodu. Producenci z zaprzyjaźnionego wówczas z nami ZSRR rozwiązyali sprawę w ten sposób, że swe automobilowe cudenka wysyłali do Finlandii, gdzie je rozkładano i na powrót składano. Taki złożony przez Finów samochód jeździł w miarę prosto i prawie nie prychał. Musi to być zatem naród niezwykle uzdolniony w składaniu rzeczy, nawet tych z pozoru nienadających się do złożenia.

Proponujemy zatem, aby wraz z małżonką wyjechał Pan na wczasy do Finlandii, celem zaprzyjaźnienia się z jakąś fińską rodziną. Później raz w roku zaprosicie Państwo tę rodzinę do siebie, a na fińską złotą rączkę, będą czekały paki z rzeczami do montażu.



LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z Ostrowia w guberni łomżyńskiej

Handel i przemysł – Co stoi na przeszkodzie rozwojowi miasta –

Nowy kościół – Śpiewy kościelne

Miasto nasze, stolica powiatu ostrowskiego, jest dość ładne i czyste, i handel się w nim nieźle rozwija, bo już dziś mamy kilka katolickich sklepów korzennych i kilka piekarni chrześcijańskich. Wzrastać jednak miasto nie może tak, jakby powinno, gdyż na nieszczęście brak tu mieszkań i placów do budowania.

W tym roku wykończono u nas nowy kościół. Mamy teraz świątynię precudnej piękności, zbudowaną na sposób prawdziwie gotycki. Zawdzięczamy ją głównie staraniu dziekana i proboszcza miejscowego, księdza prałata Adama Jarnutowskiego. Zaczny ten kapłan mordował się lat 12 przy samej budowie, a choć już sędziwy, doglądał pilnie wszelkich robót, od wschodu do zachodu słońca był wszędzie obecny, nawet sam wspinał się na najwyższe rusztowania, dobrocią swą i gorliwością zachęcając każdego do szczerej pracy. To też za staraniem jego, świątynia nasza jakby z ziemi wyrosła i zewnętrzną swą powagą, jak król panuje nad miastem.

Śpiewów prawdziwie kościelnych dotąd prawie nie mieliśmy. Były wprowadzie śpiewy w kościele, ale świeckie. Często słyszeliśmy na przykład takie śpiewanie: „Kyrje e-lej-lej-elej-lej-elej-son-son-son-son-son elej-so-so-so-son! Chyba że to niekościelne! O różańcu i prawdziwym śpiewaniu pieśni nieszpornych ani mowy nie było. Organista choć zdolny, ale najwyżej trzy psalmy pospiesznie odśpiewał – i koniec. Dopiero od wiosny, gdy ksiądz prałat sprowadził nowego organistę W. Bluma, zaczęły się śpiewy prawdziwie kościelne. W krótkim czasie organista powyuczał śpiewaków ślicznych mszy gregoriańskich i teraz tak pięknie śpiewają, że aż miło posłuchać. Różaniec do Matki Boskiej i Pana Jezusa także śpiewają ślicznie. Gdy w niedzielę lub święto panny i mężczyźni, mający ładne głosy, zasiadą w liczbie czterdziestu śpiewać różaniec, to nie chce się wychodzić z kościoła. Chyba tylko ludziom bez wiary mógłby się taki śpiew nie podobać, ale zdaje się, że u nas takich nie ma.

Obecnie muruje się dokoła cmentarza kościelnego parkan z kamienia i cegły, zamknięty z frontu bramą żelazną. Przed głównymi drzwiami kościoła stoi na cmentarzu figura Matki Boskiej Bolesnej naturalnej wielkości, z pięknym ogrodzeniem żelaznym, a nad drzwiami umieszczony Chrystus dźwigający krzyż, również wielkości dorosłego człowieka, z napisem u podstawy „w górę serca”.

T. Cz.



Wiosna-lato 1940 r. Fotografia z okresu okupacji niemieckiej, Komorowo koło Ostrowi Mazowieckiej.

Żołnierze Wehrmachtu I batalionu Pułku Piechoty 569, 393 Dywizji Piechoty
(*I. Bataillon vom Infanterie-Regiment 659 der 393. Infanterie-Division*) przed budynkami koszar w
byłej Szkole Podchorążych Piechoty, na drugim planie pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego.

Źródło: Muzeum Powstania Warszawskiego, sygn. MPW-IP/5900/78.

Opublikowano za zgodą MPW, bez prawa dysponowania tymi materiałami do innych celów oraz
bez prawa ich rozpowszechniania i udostępniania innym podmiotom.

Fotografia nie przynależy do domeny publicznej.

[„Naród – Wiadomości Codzienne”, nr 251 z 29 października 1913 r.]

NASZE BOLĄCZKI (Korespondencja własna Narodu) *Czyżew g. łomżyńska*

Czyżew jest miasteczkiem ożywionym i ruchliwym. Wpływa na to gęstość zaludnienia okolicy, znaczna ilość dworów, dogodna i łatwa komunikacja między Czyżewem a Warszawą (odległy jest o wiorstę od stacji Czyżew Kolei Warszawsko-Petersburskiej). Komunikacja między Czyżewem a Warszawą sto razy jest wygodniejsza niż między Łomżą a Warszawą. Dzięki tej dogodności Żydzi czyżewscy dostarczają do Warszawy dużo mięsa, nabiału i innych artykułów.

Ludność Czyżewa wynosi przeszło 3000 mieszkańców. Stosunek jednak narodowościowy jest taki, że Żydzi stanowią 90%, są więc prawdziwą plagą miasteczka i okolic. Inaczej miasteczko wyglądałoby, gdyby ludność jego była skupiskiem polskim. Dziś nosi Czyżew na sobie piętno

żydowskie. Wzrok nasz uderzają małe, stare, niskie drewniane domki (murowanych jest kilka), wszędzie brudy i śmiecie, powonienie nasze uderza wstrętą woń. Najgorszy wygląd mają podwórza i przejścia wąskie między domkami. Służą one bowiem za miejsca zlewów wszelkich brudów i za miejsca ustępowe. Kultura trafić tu nie może.

W dni targowe i święta katolickie gwarno i rojno w sklepikach i kramach, w dni sobotnie i świąteczne żydowskie, cisza i pustki wszędzie.

Kozy jedynie przechadzają się uroczyście po rynku, szukając wozu z sianem.

Żydzi dawniej mieli w swoich rękach cały handel, dziś jednak stosunki poprawiły się na lepsze. Posiada Czyżew trzy sklepy polskie, które handlują dobrze, choć większość gospodarzy woli kupować u Żydów, bo tam niby taniej. Zapewne dlatego niby taniej, że Żyd zawsze daje towar gorszy, że stawia cenę wygórowaną, z której coś opuszcza po długim targu. W ogóle zauważyć trzeba, że wieś okoliczna jest dotąd mało uświadomiona i wyrobiona społecznie. Okolice Czyżewa są znane z tego powodu.

Piekarnia polska istnieje jedna. Przydałoby się więcej, tym bardziej że ta spełnia swe czynności opieszale, źle. Wypieka mało pieczywa, stąd często go brakuje, a dalej wypieka za późno. Rano nie można dostać świeżego pieczywa, dopiero przed godziną dziesiątą. Wielu musi z tego powodu brać w piekarniach żydowskich. Marne zrozumienie interesu swego i narodowego.

Nie ma dotąd sklepu łokciowego [tekstylnego]. W niedalekiej przyszłości i ten brak zostanie usunięty.

Rozpoczęto już budowę domu ludowego, w którym znajdzie się sklep łokciowy, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i sala zebrań. Zarząd budowy zmuszony był zająć kawałek cmentarza kościelnego. Wyzyskali to Żydzi i zaczęli namawiać gospodarzy ciemnych i głupich, aby nie pozwolili wybudować domu. Wielu poszło za namową Żydów. Było wiele krzyków i narzekań na księdza kanonika, lecz na tym się skończyło. Dom stanie. Będzie on nową placówką społeczną i narodową na tutejszym gruncie. Znajdują się jednak prorocy wśród gospodarzy, którzy mówią, że w krótkim czasie dostanie się w ręce żydowskie. Nam nigdy na prorokach nie zbywało.

Istniejąca kasa oszczędnościowo-pożyczkowa rozwija się dobrze (roczny obrót 250.000 rubli). Można jej zarzucić, że pobiera zbyt wysoki procent od pożyczek (8%), co wielu odstręcza i uniemożliwia pomoc. Równie pomyślnie działa filia Syndykatu Rolniczego Łomżyńskiego (roczny obrót około 100.000 rubli). Rozwijałaby się daleko lepiej, gdyby okoliczni obywatele bardziej ją popierali i mieli więcej do niej zaufania. Zdarza się często, że obywatele sami sprowadzają maszyny i narzędzia rolnicze wprost z Warszawy, choć za pośrednictwem syndykatu mieliby znaczną zniżkę, zresztą wpływałiby na większy jego rozwój. Czasami jednak dziwne istnieje u ludzi wyrachowanie.

Wspomnieć mi wypada o dwóch faktach.

Na wiosnę roku bieżącego Polak otworzył jatkę. Polacy mieli go popierać. Powoli jakoś odbywało się przechodzenie od Żydów do Polaka – to jedno. Po wtóre, niektórzy obywatele przy rachunku obcinali cenę, pragnęli, aby taniej sprzedawał, aniżeli Żydzi. Gospodarze znowu sprawdzili się marnie. Bywały często wypadki, że rzeźnik kupi krowę, da zadatek, ale nie bierze zaraz. Przychodzi Żyd, postępuje drożej o rubla, czasami więcej i zabiera krowę. Rzecz jasna, że przy takim poparciu dworów i wsi polskiej, Polak zwinął interes.

Drugi fakt. Przed dwoma laty istniała mleczarnia polska w Czyżewie. Założył ją p. X z Warszawy. Jakiś czas wszystko szło dobrze. Mleczarz wyrabiał doskonałe masło, mleko odtłuszczone miało wielki zbyt wśród biednych, obywatele dostarczali mleko. Aliści zjawia się Żyd, postępuje na garncu drożej o dwa grosze w lecie, w zimie pono o cztery i całą mleczarnię polską lichu wzięło. Ładny obrazek!

Zaczęli tedy obywatele dostarczać mleko owemu Żydowi do Warszawy. Trwało to krótko, bo zerwali z nim. Trzeba dodać po cichu, że dwóch naciągnął na kilka setek. Dziś jedni dostarczają do Warszawy innemu Żydowi, drudzy trzymają Żydów pachciarzy². Szczególna miłość.

Miał powstać magazyn zbożowy. Obywatele dużo mówili, wiele radzili – oto wszystko. Jest nadzieja jednak, że Centralne Towarzystwo Rolnicze dołoży wszelkich starań, aby magazyn zbożowy stanął w Czyżewie i uwolnił gospodarzy i obywateli od pośrednictwa przekupniów.

Chodzą również wieści o założeniu cukrowni w tych okolicach. Byłaby ona wielkim dobrodziejstwem, bo produkcja buraków jest znaczna, dostawa zaś daleka i mały pożytek, ponieważ właściciele nie otrzymują wytlóków. Oby się tylko znalazł odpowiedni kapitał i ludzie chętni i zdolni.

Kółko Rolnicze w Czyżewie dotąd słabe dawało oznaki życia. Brakowało mu energicznego i rzutkiego kierownika, który umiałby wskazać członkom cele i poruszyć do pracy. Jest nadzieja, że powoli stosunki się poprawią z powodu zmiany w kierownictwie.

Czyżewska Straż Ogniowa robi, co może.

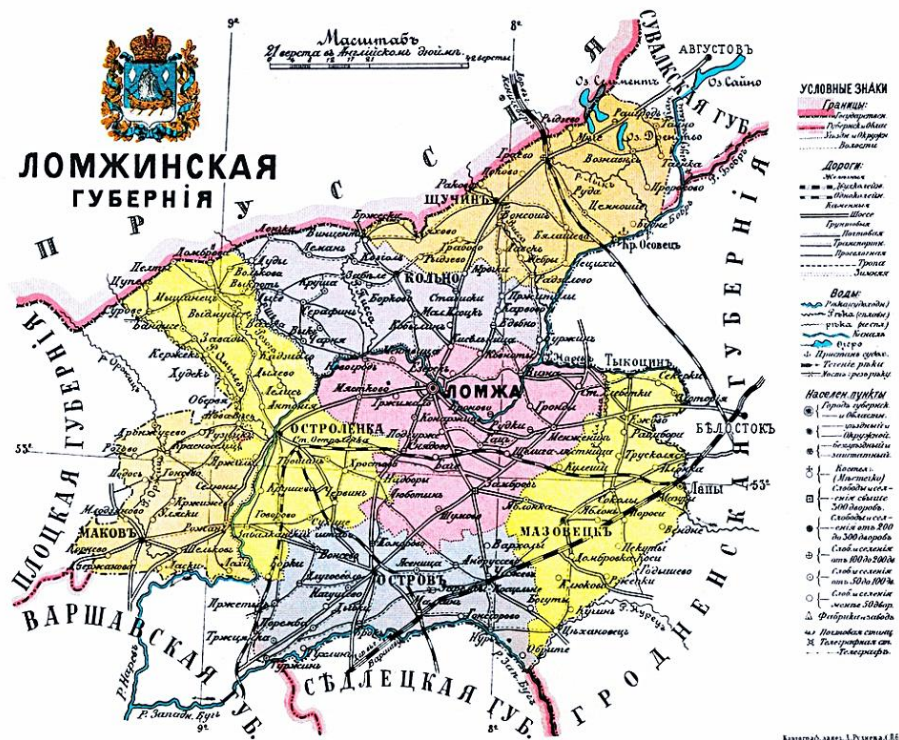
Co się tyczy oświaty ludowej, to ona przedstawi się marnie. Gmina tutejsza duża, ale szkół ma mało. Sieć szkolna dotąd nieuchwalona, bo nie może się odbyć zebranie. Dyrekcja Naukowa chce założyć w Czyżewie seminarium nauczycielskie, zwróciła się więc do gminy, czyby gmina nie ofiarowała kilku morgów ziemi pod budynki. Odbędzie się zebranie w tej sprawie 2 listopada. Zapewne gmina ofiaruje owe trzy morgi i seminarium powstanie.

Biblioteki Czyżew nie posiada. Warto by, żeby inteligencja czyżewska i okoliczna postarała się o założenie biblioteki. Byłby to czyn z jej strony piękny i mówiący o wielkim wyrobieniu obywatelskim i narodowym. Widzimy, że dużo tutaj jest do zrobienia, że potrzeba ludzi dobrej woli i zacnych chęci, aby mogli powoli zmieniać stosunki tutejsze.

Zapewne upłynie jeszcze dużo wody w Broku (rzeczka pod Czyżewem), zanim Czyżew stanie się miasteczkiem, zanim przerodzi się w środowisko kultury duchowej i materialnej polskiej, zanim będzie ośrodkiem duchowym, promieniującym na wszystkie wsie okoliczne. Dzisiejszy mieszkańcy, Polacy niech mają sobie za obowiązek społeczny i narodowy wznosić ów przyszły gmach światła i dobrobytu!

Lubowidzki

² Odbierali, po z góry umówionej cenie, cały udój mleka, niejako go dzierżawiąc [przyp. aut. opracowania].



Gubernia łomżyńska na mapie z 1913 r.

Źródło ru.wikipedia.org.

[„Gazeta Podlaska”, nr 40 z 15 października 1923 r.]

LISTY Z WĘGROWA

Wydawać by się mogło, że łatwo jest skusić kogoś do stania się grafomanem. Jednak upewniam Was, Sz. Czytelnicy, że tak nie jest! I jeżeli podjąłem się napisania tego oto listu, to zasługa leży całkowicie po stronie Sz. Redaktora, który wciąż twierdzi, że trzeba pisać. Więc piszę!

Na Podlasiu, na prawym brzegu Liwca, leży gród, który od dawien dawna nazywano Węgrowem. Stary to, mający długą swoją historię (o tym, kiedy indziej gród), pamiętający lepsze od dzisiejszych czasy: czasy reformacji w Polsce, czasy upadku Polski, czasy walk niepodległościowych, a więc rok 63-ci, czasy rozkwitu szkolnictwa polskiego...

Dziś rządzi owym grodem Rada Miejska. Każdy z ojców miasta pracuje, pracuje ciężko, ale zdaje mi się, że tylko dla siebie. Interesy ogółu, w należyтым rozumieniu przeżywanym czasów twórczości państwowej, idą pod hasłem „swoją dla swego”, oszczędności najdalej posuniętej z popularnym w ustach każdego „nie damy!”. Ta troska o byt, o rozwój miasta posunęła się aż do skreślenia budżetu szkolnego! To, co się uchwaliło, co „przeszło”, to „przeszło” głosami nie polskimi, a mniejszości narodowej. Polacy oponowali. Żydzi głosowali. W ten prosty sposób dzieciak węgrowski po wsze czasy zapamięta chyba, kto mu dał możliwość uczenia się we własnej, polskiej szkole!

Może i to głosowanie ostatniej Rady Miejskiej historycznie potrzebnym jest (ew. okaże się) w rozwoju i kształtowaniu się naszych przyszłych pokoleń. A może już przyszłych Rad Miejskich?

Dzięki daleko mniej troskliwej opiece ojców miasta, do dnia dzisiejszego nie możemy poszczycić się taką nowalijką jak np. chodniki. Jest jakoby gadka, iż kiedyś, ongiś, coś w rodzaju chodników było. Dzisiaj dla Węgrowa są one przeżytkiem.

[„Przegląd Łomżyński”, nr 32 z 6 sierpnia 1933 r.]

Przykłady niegodne naśladowania

Nie ma prawie miesiąca, byśmy z przykrością nie zanotowali kilku faktów ukarania księży katolickich przez sądy lub władze administracyjne za różne przekroczenia, lub występki. Jeśli zważymy, że duchowieństwo z powołania swego winno świecić przykładem, to fakty te są zatrważające i wymagają szybkiej naprawy. Oto znowu musimy z obowiązku publicystycznego zanotować kilka podobnych przykrych wypadków z naszego terenu.

Dnia 31. ub. m. przed Sądem Grodzkim w Ostrołęce odbyła się rozprawa przeciwko ks. Tuzińskiemu, nauczycielowi religii w Szkole Powszechnej z Rzekunia, który rozszerzał [rozpowszechniał] napisany przez siebie „referat” oraz wygłaszał z niego odczyty, uwłaczające członkom rządu polskiego. Sąd w wyniku rozprawy skazał ks. Tuzińskiego na 3 miesiące bezwzględnego aresztu. [W dalszej części o skazaniu księży ze Stawisk i z Jedwabnego]

[„Przegląd Łomżyński”, nr 4 z 26 stycznia 1936 r.]

Jak to nazwać?

Dnia 6 stycznia br. ks. Lis, proboszcz w Lubotyniu, zdając z kazalnicy sprawozdanie z prac parafii użył takiego zwrotu: „W dniu 8 września 1935 roku odbyły się wybory do Sejmu i Senatu. W dniu tym do Sejmu głosowali sami Żydzi i Wojtki żydowskie”.

A więc każdy, kto spełnił swój obowiązek wobec Państwa, jest wg. twierdzenia ks. Proboszcza wojtkiem żydowskim.

Za przeproszeniem, gdzie żyjemy? W Abisynii, we Włoszech, czy w Polsce?

Jednocześnie chcemy przypomnieć ks. Proboszczowi, że najwyżsi dostojnicy Kościoła naszego, zalecali wiernym udział w akcji natury państwowej. Czyżby ksiądz o tym nie wiedział? Czy można tak „z góry” obrażać rzesze obywateli, a pośrednio i Państwo? Księżę proboszczu! Wstydl!

[„Przegląd Łomżyński”, nr 37 z 13 września 1936 r.]

Krewki synalek do krwi pobił matkę-staruszkę

We wsi Grądy, gm. Komorowo odnaleziono Wiktorię Gałązkową, lat 60, w stanie nieprzytomnym. Jak ustalono, Gałązkowa została ciężko pobita do krwi przez wyrodnego syna Franciszka. Dochodzenie prowadzi policja.

L. B.